"JESZCZE POLSKA nie zgineła."

NAPISANE PRZEZ

SYNA MEGO OJCA.

„Wytrwaj, wytrwaj mój ludu, już poranek świta,
„Stare proroctwo, już się nam ziściło
„I z grzechów twoich, ziemia twa obmyta
„I będzie w końcu, co w początku było.
„Wytrwaj, a wstaniesz, wstaniesz ludu dzielny
„Z młodzieńczą siłą i w szacie weselnej!

Wyjątek z „Proroctwa kapłana Polskiego"
przez W. Pola.



CHICAGO, ILL.
Nakładem i drukiem Wł. Dyniewicza.
1904.

"JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA."

NAPISANE PRZEZ

SYNA MEGO OJCA.

„Wytrwaj, wytrwaj mój ludu, już poranek świta,
„Stare proroctwo, już się, nam ziściło
„I z grzechów twoich, ziemia twa obmyta
„l będzie w końcu, co w początku było.
„Wytrwaj, a wstaniesz, wstaniesz ludu dzielny
„Z młodzieńczą siłą i w szacie weselnej I

Wyjątek z „Proroctwa kapłana Polskiego"
przez W. Pola.





CHICAGO, ILLINOIS.
Drukiem i nakładem Władysława Dyniewicza,
1904,

ROZDZIAŁ I.

W mieście Wilnie, starej litewskiej stolicy, na ulicy Zarzecznej, znajdowało się pomieszkanie i kancelarya pana Piotra Pietrowicza Uspieńskiego, władcy despotycznego 4 wydziału Wileńskiego powiatu. W kancelaryi, z powodu opóźnionej już pory, oprócz dwóch służbowych kozaków i parę drzemiących uriadników, *) nie było nikogo. Pan assesor raczył dziś wcześniej niż zazwyczaj porzucić zajęcie z powodu obchodzenia dnia swych urodzin i poszedł z sekretarzem do swych prywatnych pokoi.

W przestronnej izbie, choć bez gustu umeblowanej zwyczajem ruskim, siedział pan prystaw **) przy stole, na którym gęste flasze z wódką świadczyły że carski czynownik ***) był wiernym synem białej Moskwy.

---

*) Niższy stopień policyi wiejskiej odpowiadający kwartalnemu w miastach.

**) Assesor.

***) Urzędnik.

Na”przeciwjiiego zajmował miejsce jego pierwszy przyjaciel i doradca sekretarz — Makarów.

Kilka opróżnionych butelek i zarumienione twarze biesiadników, świadczyły o szczerym zamiarze przepędzenia jaknajuroczyściej dnia, w którym pan assesor wstępował, z łaski Bożej, w trzydziesty piąty rok swego życia, ciesząc się dobrem zdrowiem, apetytem i opłatniem policyjnem miejscem, dającem w pełni możność sowicie zaspakajać coraz to wybredniejsze, gusta łaknącego i pragnącego darów Bożych podniebienia.

“Hej, Andrzej!” krzyknął Uspieński na swego factotum, zastępującego w obecnej chwili czynności lokaja: “Podawaj pirog!”

“Biegnę panie!” zawołał Andrzej, po spieszając do kuchni.

“No, Makarów, zakosztujże ty mego piroga, prawdziwego ruskiego piroga z jajami i rybą,” zwrócił się assesor do sekretarza. “Moja kucharka umie go wyśmienicie sporządzać; lecz przed pirogiem, wiesz Makarów, iż trzeba zęby przepłókać. No, bywaj zdrów,” zakończył gospodarz, trącając z gościem kieliszkami.

— Zdrowie Pana Assesora,—winszował mu Makarów: “Abyście Piotr Pietrowicz wiecznie żyli! Ile kropel w tym kielichu, tyle lat Wam życzę, jak Boga kocham, tyle lat wam życzy wasz uniżony sługa.

“My was, Piotr Pietrowicz wszyscy jak ojca naszego kochamy. Daj Boże abyś nam zawsze był naczelnikiem i został przez cara za wszystkie twe trudy obdarzony i czyznami i krestami.*) Zobaczycie panie prystaw, że wysoko pójdziecie, ot, i teraz już rangę piękną macie: jesteście nadwornym sowietnikiem i prystawem do tego! a prystaw, co bajki?... Małe to miejsce?., fiu, fiu!., to jeszcze tutaj w zachodnich gubernijach**) —to wielki honor, jej Boga, to nie mały honor być assesorem w tym kraju gdzie ci Polacy, tego i czekaj że lada chwilę rozruchy wyprawią.”

—• Cha, cha, cha! rozśmiał się rubasznie assesor: Już wy tu wszyscy tacy: miatież***) ciągle wam w głowie! Gdzie tylko się nie obrócę i Jenerał Gubernator i Prawnik, i wszyscy, tylko o Polakach,

---

*) Urzędami i krzyżami.

**) Zachodnie gubernie: Wileńska, Mińska, Grodzieńska i t. p., t. j. kraje zabrane Litwa i Kuś.

***) Powstanie.

buntach, intrygach prawią; jak honor kocham, tylko o tern i słyszę; lecz pokaż mnie gdzie ten miatież widzicie? Cha, cha, cha! śmiał Uspienski ocierając wąsy.

—• Ależ cóż wy tam mówicie Piotr Piętro wieź?... Wy tu nie długo jeszcze w Polsce jesteście! Wy tam w Moskwie nic nie wiecie, a tu to co innego! Ot, żebyście*) tylko słyszeli co mówił nasz spasitiel, jego wysoko prewoschoditelstwo Jenerał Gubernator Kochanów, gdy miał przemów; przy objęciu swej’ władzy w Wilnie? Mówił wszak wyraźnie: “Miatieżniki”**) Polacy zło - te kaleśnice robią! Jak Boga kocham złote kaleśnice! W nich to zaś się i ukrywa cała polska intryga, o której nasz Katów pisał! Polacy robią kaleśnice i w nich miatież robić będą, jej Bogu miatież będą robić, bodaj bym przepadł jeźli łżę w czemkolwiek. On wie co powiada! Tu źle bardzo źle; naprzykład: Kochanów nas uczył, sam słyszałem słowo w słowo: mówił że “My Russkije lażem kostiami, ibo miortwym stydu niet!***) Acha słyszycie? Nu co, nie -

*) Zbawca.

**) Wyjątek 1 mowy Kochanowa rzeczywistej.

***) My Ruscy legniem kośćmi, to umarłym nie ma wstydu, też z mowy Kcchanowa—„rzeczywistość.”

prawda? Ci miatieżniki, to wszyscy tacy, aż słuchać straszno! — Co Polak, to zdrajca! on tylko tego i uważa, że lada sposobność ośmieli się przeciw carowi taką sztukę wyrządzić, że—pfe!... i mówić o tern brzydko!

— Nu , Makarów, ja ci ot tak, szczerze powiem, jak przed swoim: Kochanów być może jest wielkim człowiekiem, tego mu nie zarzucam, lecz wy tu wszyscy chodzicie jak po blokocie! Co wy myślicie? Polacy dziś dosyć zduszeni: niech który popróbuje pisnąć,—tak zaraz go—w turmę! Oni o tern wiedzą, przeto i siedzą cicho, jak myszy w norze. Czego się ich bać mamy, gdy rząd ich w żelaznej trzyma dłoni?

Ciągle słysząc o ciemnych intrygach, staraniu się odzyskania wolności, lecz ja inaczej rzecz tę uważam! Wy tu wszyscy dobrze wiecie że: gdyby owiec nie było — wilk by z głodu umarł. Tu znowu zaśmiał się assesor i spojrzał zyzem na towarzysza.

Makarów jakoś się zmieszał, lecz po krótkiej chwili dodał: tak Piotr Pietrowic z; co prawda, to prawda; Bóg dał ręce by brać, a tylko drzeć póki — się daje! Lecz niemniej, nigdy nie dam się przekonać, że tutejszemu narodowi można zawierzyć.

— Bajki!... przerwał assesor: Oni Warszawę już dawno zapomnieli! Nie przeczę że Praga i Kreml są i pozostaną fałszywym akordem mącącym harmonię tonów braterstwa pomiędzy Polakami a nami, lecz oni już się poddali swemu losowi i zobaczysz że nie minie lat trzydzieści, a polskość zaginie: bo ona musi uledz naszej przemocy. Posłuchaj mię tylko Makarów: nietylko mowa polska jest wzbroniona, lecz i wszystko co może im napomknąć iż są Polakami; nawet myśl zakrawająca na przywiązanie do byłej niegdyś ojczyzny jest przestrzegana ściśle, więc zkąd że chcesz, aby naród mógł pozostać narodem przez dłuższy przebieg czasu; ja sądzę że—nigdy.

Powieszże mi: iż ich klasa inteligentna ściśle zachowuje w swem sercu pamięć ojczyzny? Lecz ja powiem nato, iż inteligencya owa nie stanowi siły narodu, lecz—lud! a takowej dotychczas za mały jest procent względem narodu, abyśmy się mieli Polaków obawiać. Naród jest ciemnym i takowym — pozostanie: bo rząd nie jest ślepym, wie on co czyni i przeto daje baczenie, aby ich sąd zwichnąć i aby nie mieli pojęcia o słowie “ojczyzna”; i dziś to słowo dla nich nie

ma znaczenia. Powiedz mi zatem, Makarów, czegóż się mają Polacy spodziewać?

— Ze inteligencyi jest za mały procent, na się zgadzam, odrzekł Makarów. Lecz dodam zarazem, Piotr Pietrowicz, że wy się nie znacie na Poalakach. Prawda, że włościanom zwichnęliśmy pojęcie o ojczyźnie, tego nie zaprzeczam; dajmy natem, że oni nie pojmują dokładnie znaczenia słowa: "ojczyzna" lecz oni takowe, że się tak wyrażę, odczuwają sercem i nienawidzą nas, nie mogąc sami wytłumaczyć dla czego, pomimo płaszczyka życzliwości, który nakładamy mając z nimi styczność.

—Kościół i kapłan polski: oto jest nasz wróg najgorszy!—W nich jednych włościanin odczuwa różnicę Rosyi od Polski; jaka jest ona, tego ci on powie, lecz — widzi takową. Ksiądz jest osobą dla niego najwyższą w ciasnem kółku, w którym się obraca, a ksiądz ów i po polsku; kościół to dla niego obelsik dawnej ojczyzny, a ten obelisk tchnie Polską; przeto i on, starając się naśladować kapłana, zostaje te bardziej Polakiem, im bliższe są stosunki między kapłanem a ludem.

Co kapłan to patryota, a co jest najgroźniejsze dla nas, że takowy należy do

ich intelegentnego społeczeństwa, który, przebywając z ciemną klasą ludu, oświeca takową i wlewa w nich nienawiść ku nam, a miłość ku ojczyźnie.

Póki kapłan polski żyć będzie ze swoim ludem w serdecznych stosunkach, póty Rosya, ufna w siłę swych bagnetów, może drzemać, lecz zasnąć snem zupełnie spokojnym wtedy tylko będzie mogła, gdy potrafi rzucić kość niezgody pomiędzy duchowieństwem a—ludem. Dziś cios ostateczny już prędko zadanym zostanie, a zadyma go—wzbraniając polską mowę w kościołach : ta mowa zaś i jest kocśią niezgody, którąśmy z upragnieniem oczekiwali. Los sam, jakoby drwiąc z Polaków, ma ich oddał w ręce; a los ten, ma przyjazny, zwie się: — Papieżem; sam on, swą osobą najwięcej przyczyni się do odstręczenia od duchowieństwa narodu, tak haniebnie zdradzonego i odprzedanego swym wrogom. Naród Polski Papieżowi tego nigdy nie przebaczy, przeto i księża wpływ swój postradają. Polska jest naszą, a od dzisiejszego dnia powtórnie naszą zostaje, kto zaś tego niezechce pojąć na razie to.......................

— Cha, cha, cha!... przerwał mu Uś-

pieński, śmiejąc się jadowicie; to go wnet przekonam o tem moim batem i turną! Oni o tem wiedzą, zgubę widzą dokładnie, zaś zbawienia— znikąd; przeto raz jeszcze powtarzam że zupełnie jest pewny iż się podali swemu losowi, a szemrać za lat jakie trzydzieści ustaną na zawsze! Makarów uśmiechał się niedowierzając;—Polak—Polakiem, mruknął przez zęby, trącając się z assesorem kieliszkiem.

—Co przez to pojmujesz? zapytał Uśpić iski.

—To rozumie Piotr Pietrowicz, że nie znasz ludu polskiego: głębie morskie też są spokojne, a łódka, naigrywając się z takowych, bezpiecznie szybujące po ich powierzchni; lecz niech się horyzont pokryje chmurami, wtedy rykowi wiatrów, zawtórają, przed chwilą uśpione, a teraz rozjuszone, wspienione fale, tem bardziej przerażające, im bardziej im ufała mała łódka, ginąca ofiarą rozhukanego, przeto niczem nie ujarzmionego żywiołu.

—Bredzisz na jawie, Makarów! zawołał assesor: Rosya nie jest małą łódką, a morze wiatr wzdyma!... Fala sama przez się nad poziom się wznosi; ukaż mi zaś nowy ho-

ryzont sprzyjający Polsce, który urzędową wznieci? Jakto?... owa Rosya, mająca trzy milionową armię, ma być ową łódką? Wskaż mi cóc jedną nadzieję, na którą by Polska mogła się spuścić! Ma ona wosjko? Czy ma—kapitał? Czy ma choć jedną oporę do rozpoczęcia z nami walki?—Nie, nie ma tego: przeto i obawy nie ma najmniejszej, bo oni z nikąd, z nikąd—powtarzam, nie mają nadziei. Jesteśmy zanadto silnymi aby którem ukoi wiek myśl przyszła próbowania rozbicia mocnych kajdan, w których ich więziemy i raz jeszcze powtarzam i mógłby się o moją głowę założyć, że jak Polska długa i szeroka, tak w niej nie znajdziesz ni jednego śmiałka, któremu by chociaż we śnie wolność na myśl przyyszła!

— A ja bym się, panie assesorze na twem miejscu nie zakładał o to, rzekł zwolna Makarów, kręcąc 'niedowierzając głową, i pewnie bym będąc tobą, nie trzymał za lokaja i furmana Polaka, a za kucharkę żonę takwego.

—Co? ...zawołałze zdziwieniem Uśpieński. Obawiał byś się mego Andrzeja?... i zaśmiał się pogardliwie assesor. Ten, ciemny człowiek, nie umiejący czytać, ni pisać,

zna co to Polska? Czy myślisz iż on wie o co nam chodzi? Cha, cha!... Wiesz czem jest jego ojczyzna?

—Rubel jest nią, nic więcej! Za niego on przędą i siebie, i żonę, i dziecko, słyszałeś przecie przysłowie: rubel mówi ■— rubel milczy!, Ręczę gdyby szło nawet o życie całego narodu polskiego, on by niezryzykował ni złamanego szeląga. U nich ojczyzna nie egzystuje w tej klasie społeczeństwa, jeno obawa utraty opłatnego miejsca i sposobność okradzania mnie pełniąc służbą gospodarza i gospodyni doum.

—Być może, być może.... odrzekł Makarów, lecz tóż i on nadchodzi; lepiej zamilczeć o tej sprawie.

Andrzejowi dać było można około lat trzydzieści; słusznego wzrostu, z głupowatemi rysami na twarzy, w których przeglądała chciwość z ową poszywną służbistością, cechującą przyzwyczajenie ślepego posłuszeństwa i bezwarunkowego poddania się woli swego pana.

Zaledwie dymiący pirog stanął na stole, a aromat ulubionej ruskiej potrawy doszedł do powonienia biesiadników, gdy się w przedpokoju rozległ głos dzwonka, zwiastujący przybysza,

Andrzej wybiegł z pokoju, do którego powrócił po chwili z oznajmieniem o posłańcu przysyłanym przez prawnika.

—Do kata... wszyscy kuryerzy po nocy, nie w porę przybyli., zawrzasnął Uspiesńki:

—Wprowadź go Andrzeju! rozkazał assesor.

Niebewam wszedł kozak służbowy z opieczętowaną kopertą.

—Sekretne...mruknął Uspienski: Ruszaj do kancelaryi i czekaj rozkazu odburknął prystaw do kozaka, z chmurną miną rozpiecoętzwując pismo.

Im dłużej czytał, tern bardziej czoło jego pokrywało się marszczkami, narescie zaklął po rusku:

—...... !a bodaj by, bodaj by ich siarczyste pioruny spaliły! Masz tobie!...i jednej chwili spokojnej nie dadzą!...Włócz się teraz po nocy i słocie, licho wie gdzie za ich urojeniami!

— Co się stało?... zagadnął ciekawie Makarów.

■—At! zawołał Uspiénski:—znowu o tych Polakach; rozkaz aresztowania niejakiego Minejki, przybyłego z Krakowa w 'sprawie narodwej polskiej z papierami, a mą-

jącego się ukrywać w folwarku Kamionce, majętności Mickuńskiej, u dzierżawcy Oto-wskiego.

Rozkaz — aresztowania sekretnego, a spiesznego i schwytania papierów.

—A co, nie mówiłem?., zawołał Maka-rów, a w chytrych jego oczach zamigota-ła błsykawica srogości hyeny, łaknącej krwi i zdobyczy. — Znów się nam Laszek po-padł?

■—Et, pewnie jak zazwyczaj, jaki włó-częga, szukający roboty, jak zwykle. Teraz tłucz się noc całą, ciągaj się po drogach aby po miesiącu turmy wysłać na Sybir jakiegoś tam obdrapańca, jako świadectwo ‘ ‘ diejatielnosti’ ’ władzy!

Andrzej stał u drzwi, czekając roz-kazów—Idź, zaprzęgaj konie; jedziemy do Mickun, a spiesz się! rzekł doń assesor.

—Słucham panie... odrzekł sługa, wy-chodząc spiesznie z pokoju.

Andrzej wychodząc z mieszkania pa-na assesora, podążył do stajni.

—Djabli nadali!... mruczał przez zęby idąc dziedzińcem i podniósł twarz do góry, aby przekonać się o pogodzie.

Andrzej pokręcił głowę: — ¿Kropi!... Tfu!... jak na złość... Mogę się założyć że

nie ustanie do rana!—Psia służba... dodał po chwili spluwając z gniewem powótrnie.

Tak mrucząc do siebie, Andrzej stanął u drzwi stajni, które otworzył i zapaliwszy lampę zbliżył się do paru stojących koni.

—No, kasztanki! co macie jeszcze obroku?—napytał zaglądając do żłobu.

Konie jakby witając swego pana, zarżały radośnie.

—Tak, tak! zaczął Andrzej:—czujecie drogę, jak widzę?—i pogłaskał jednego z gniadoszów ręką po grzbiecie.

—Dość odpoczywać! kiedy licho pcha na deszcz, to czy chcesz, czy nie, a musisz ruszać! rozumował Andrzej, krzątając się około szlej i chomątów, z tkórych wybrał jeden i zbliżył się z nim do konia.
Gniady, widać też podzielając niechęć swego pana do podróży, począł kręcić głową nie dozwalając przesunąć chomąta.

— Hej!... głowa, głowa! zawołał Andrzej.—Czy cię dziś opętało, czy co? Dalejże głowę!...A stójże do kroć set kroć —kroci maćków!.

Na taki argument swego pana, koń się widocznie nie mógł dłużej sprzeciwiać i chomąt został włożony.

— Co ci się dziś stało? pytał Andrzej konia, gładząc go po pysku. — Nie chce ci się w drogę, he?... Toó i jam nie rad wałęsać się po nocy, lecz cóż ty tu poczniesz?

Prystaw musi jechać i — pojedzie, bo chce tego; on tam ma swe interesa; lecz ja jakie? Ot, służba i basta! On tam znów aresztować będzie, a ty stój jak dureń jaki na deszczu, patrząc na łozy. Bie-(lny to na prawdę ten naród te włóczęgi: ani chaty, ani co jeść, ani gdzie wypocząć dobrze, żyje jak ptaszek na gałązce, dziś tu, jutro znów gdzieindziej! Nu, cóż?... człowiek musi sobie zaradzać, gdy mu coś braknie, a tu prystaw za kark go i trzyma!... Nałaje, nafuka, nabije, nareszcie w turmę zaprze i—kwita!... a za co zapytać? —ot, bo biedny; w kieszeni nic nie ma, to go i duś ile wlezie. Ale... zakończył Andrzej machnąwszy ręką: co ja tu winien?... Ot, nie mój w tern interes?... gadał krzątając się około uździennicy. Podniósł ją bliżej do lampy, przeciągnął rękawem po bronzie, ozdabiającym takową, zbliżył się znów do gniadosza z zamiarem włożenia mu jej na głowę i znów się zatrzymał 'pogrążony w zadumie.

Przez chwil kilka stał z głową zwieszoną, a po ściągniętych, krzaczastych brwiach, widać było iż nad czemś głęboko się zadumał, bo po chwili wzruszył ramionami, jak gdyby chciał mówić: a mnie tu co potem, i wziął konia jedną ręką za chrapy, drugą zaś starał się przesunąć uździennicę przez zaciśnięte zęby; koń tymczasem wykręcał pyskiem, nie dając się okiełzać. Andrzej widocznie dziś był czemś bardzo zaprzątnięty, gdyż wbrew zwyczajowi, nie zdawał się widzieć narowu swego kasztana i nie klął go, i nie łajał, jak to bywało zazwyczaj.

— No, no... gniadoszu, daj chrapy! odezwał się w końcu, lecz ręka jego z uździennicą zwisła na dół, a drugą począł gładzić łeb konia, który wsparł mu pysk na ramieniu i stał nieporuszony, jak niechcąc przeszkadzać myślom swego pana.

Wreszczie po długiej chwili milczenia, Andrzej nagle tupnął nogą i—wykrzyknął:

— Lecz to Polak, do djabła!... hm... hm!. To nie oszust zwyczajny, lub włóczęga?

— Prystaw wyraźnie mówił, że on z Krakowa, z papierami jakiemiś. I znów Andrzej się zamyślił.

Po chwili odezwał się na nowo: — Ale cóż oni chcą do kata od tych papierów?— Makarów coś bardzo był uradowany, a gdy się on cieszy to .... Nu, nu!... nie dobrze... I Andrzej pokręcił głową.

— To musi być jakiś powstaniec, zakończył Andrzej z przekonaniem. Wszak słyszałem jak Uspieński czytał: “przybyły w sprawie narodowej!” To pewnie w sprawie polskiej... Nu tak! jużci nie ruskiej! hm... hm!... dodał znów, kręcąc głową.

— Ale co znów mnie do tego!... zawołał w końcu podnosząc głowę, jakby chcąc sam siebie przekonać, iż obojętnem mu było, kogo by to nie aresztowano; lecz znać przekonanie owe nie mogło go uspokoić, gdyż głowa znów upadła na piersi, a czoło się pokryło głębokiemi zmarszczkami. Andrzej stał w głębokiej zadumie, a po twarzy jego, po której przebiegały rozliczne uczucia, znać było iż wzruszenie ogarnęło go tern większe, im dłużej rozmyślał. Twarz jego przybierała kolejno wyrazy i smutku, i gniewu, i jakby powątpiewania, a pierś jego wysoko się wznosiła, serce zaś biło gwałtownie, jakoby chcąc rozsadzić ciasną swą komórkę, pod natło-

kiem nieznanych mu dotychczas uczuć. W duszy Andrzeja był chaos.

Andrzej miał lat trzydzieści. Sierota od lat chłopięcych, wychowany pomiędzy obcymi, przywykł był patrzeć na świat i ludzi okiem obojętnem i rachować tylko na siebie samego, gdyż od dzieciństwa obce mu były serce rodzicielskie i węzły przywiązania rodzeństwa, jako też i ich pomoc. On widział świat jako olbrzymie pole walki o egzystencyę, w którym rachować tylko można na swe własne siły. “Kto piwa sobie nawarzy, niech ten jego i wypi je!” Oto była jego ulubiona maksyma w życiu: mój zaś interes jest doglądać siebie samego. Mam dobre, opłatne miejsce, cóż mi więcej potrzeba?—O nic się więcej nie troszczę!

Andrzej służył szczerze swemu chlebodawcy. Nie pytał go kto on taki: czy ruski czy Polak, czy przyjaciel, lub wróg jego ojczyzny — bo... nie pojmował słowa “ojczyzna”. Wspominał wprawdzie z lat swych chłopięcych powstanie, to prawda, lecz kim byli owi powstańcy i czego takowi żądali, nie pojmował tego jasno i nikt trudu sobie nie żądał, aby mu to wytłumaczyć; bo i

kogoż to może obchodzić biednego chłopca sąd o ojczyźnie. Wiedział tylko tyle, że to panowie wojowali, a pojęcie jego o panach dziwnie było różne.

Andrzej był zupełnie pasywnym i nie troszczył się bynajmniej ani o ojczyznę, ani o rodaków, ani o nic innego, jeno słu-żenie temu, kto mu trud jego opłaca.

Ze Andrzej był takim, jakim go przed-stawialiśmy naszym czytelnikom, to nie jego W tem była wina, jeno tego społeczeństwa, które, będąc dumne ze swego patryotyzmu, wymaga takowe od tej klasy społeczeństwa, któremu powinno je wlewać, lecz nie na-rzekać na brak przywiązania do ojczyzny, tak niedostępnej dla niego; z tern wszy-stkiem w głębi swego serca Andrzej czuł się Polakiem. Od dziecka mówił po polsku; prawda iż i ruskim językiem władał biegle, lecz po rusku mówi się tylko po sądach, przy wojsku i w cerkwi; gdy się zaś kto od-waża mówić po polsku, tego karzą. Z drugiej strony w kościołachjnówią po polsku, a i pa-cierz w tej samej mowie się odprawia, a oni ją wzbraniają!... dla czego to? Oni nam wzbraniają chwalić Boga po polsku, zaś my—Polacy i—katolicy, nie zaś prawosła-

wni, aby modły zanosić po rusku, jak popi po cerkwiach.

— Pfe!... oni ze wszystkiego widać nas mają za wrogów, rozmyślał czasem Andrzej, jeźli wojują z naszą religią, zamykają kościoły i wzbraniają naszą mowę; lecz co oni sądzą?—Ażaliś oni chcą abyśmy po rusku w kościołach śpiewali?... Oho!... tego łajdaki nie doczekają!

W konstrukcyi natury ludzkiej sprzeczność znajduje się w najobfitszym pre mie; a zazwyczaj najlepsze rady i chęci bywają odrzucone, przez ową urodzoną sprzeczność utrzymującą jak w wielkich, tak też i w małych rzeczach, czarno, gdy się mówi biało i vice versa. Do tego dodać trzeba iż natura ludzka jest elastyczną, i im kto więcej naciska ową wspomnianą sprzeczność tern bardziej siła odtrącająca rośnie, proporcyonalnie do siły ciśnienia; dowodem czego mogą nam posłużyć nie tylko jednostki, lecz całe narody, które pozostają sobą, im bardziej gniotąca ich ręka cięży nad nimi i jest im namacalną. Ze Serbowie i Bułgarzy ^pozostali takowymi do dziś dnia i powrócili do niezależności, powinni to zawdzięczać tureckiej polityce, opartej zawsze

na religijnym fanatyzmie i nielitościwem ciemiężeniu podbitych przez się narodów. Prawda iż fanatyzm religijny w obecnem stuleciu powstaje już z użytą częścią mistycyzmu, i jeźli by Piotr z Amiens na nowo powstał z grobu, już nie znalazłby w XIX wieku dawnej liczby swych adherentów, idących w imię krzyża, ogniem i mieczem mordować bliźnych w ofierze poetycznym ideom, lecz nie mniej religią, jako też i każdy '' byczaje narodów, tern bardziej ich mową., są i pozostaną zawsze niezwalczonym motorem, dającym powód do nieubłaganej nienawiści przeciwko tym, którzy chcą zwalczyć takowe. Turcy podbitym przez się narodom odmawiali ludzkiej egzystencyi i nazywali ich: “rajassami” t. j. bydlętami; więc nie dziw że Serb lub Bułgaryn—tyranom i w grobie nie przebaczał.

Dawny Rzym postępował rozsądniej w tej mierze i zrozumiał, że siłą swych niezwyciężonych legionów ludzi może pokonać, lecz z duchem narodu, z jego ideami, mieczem się nie walczy. Orężem można zwalczyć naród, lecz ducha jego—nigdy!

Ze imperya rzymska doszła do owej olbrzymiej potęgi, to powinna była za-

wdzięcząć łagodności swej kolonialnej polityki, lecz nie—batogom.

Dusza ludzka jest często niedostępna dla szlachetniejszych uczuć lub popędów; czy w tem jest wina samego człowieka, czy społeczeństwa, w to nie będziemy się wdawać; lecz prawdopodobnie—obojgu.

Dusza ludzka nie dzieli się na kastyczne warstwy społeczeństwa, lub na narodowoście.

Jak morskie głębiny i obszary nie różnią się swą tożsamością od pojedyńczej kropli wody, ni składem, ni przymiotami, tak i pojedyńcza dusza ludzka, leżąca w potencyonalnym stanie, niczem się nie różni od ogólnej ich massy. Gdy takowa raz wychodzi z owego potecyalnego stanu, wtedy tylko nad poziom ogólny się wznosi, zostając ideałem doskonałości lub vice versa. — Często mała na pozór okoliczność budzi z drzemki uśpioną duszę, która poczyna działać najczęściej tem gwałtowniej im dłużej pozostawała bezczynnie, i człowiek z podniesioną głową wymawia: “Homo sum!”

I nasz Andrzej, dotychczasowo pasywne narzędzie woli swego pana, uczuł po raz pierwszy w swem sercu, iż jest człowiekiem

i dzieckiem narodowości, dla której działać powinien i ukochać to, co wróg gnębi: Ojczyznę i—Wolność!

Naraz Andrzej się wyprostował; wszystka krew uderzyła mu do głowy; oczy zapałały nienawiścią i, przez konwulsyjnie zaciśnięte zęby, przedarło się przekleństwo.

— Nie, tak dłużej już być nie może! zawołał z najwyższem uniesieniem: Dość tego! jam też jest—Polak i słowa me czynem pokażę! Niech nie myśli moskal, że Andrzej im brata swego schwytać dopomoże! Ony człowiek z narażeniem życia, poświęca się dla nas, zatem i ja się poświęcę i — muszę go ratować!... a jeźli go opuszczę, natenczas, Boże, mnie opuść! 1 z temi słowami Andrzej wybiegł ze stajni.

* * *

W przeciwnem skrzydle domu, zajmowanego przez assesora Uspieńskiego, rej prowadziła Małgorzata, żona znanego nam Andrzeja.

Oprócz zwyczajnych sprzętów kuchennych, oprócz łóżka i komody, znajdowała się kolebka z niemowlęciem, liczącem zaledwie parę miesięcy.

Małgorzata, przystojna, lat około dwudziestu licząca niewiasta, klęczała pochylona nad dzieęięciem i kolebając, nuciła do snu jedną z tych rodzinnych piosnek, acz skromnych melodyą, lecz wyciskających łzy nieraz ze źrenic tego, to wspomni znajome zwrotki, przy głosie których zasypiał szczęśliwie na łonie matki, otoczony miłością i oddaniem bez granic osoby kochającej go bardziej, niżli samo kochanie! Oczy Małgorzaty zwrócone były na niemowie z tą miłością, z jaką jedna tylko matka potrafi patrzeć na swe dziecię i w niem nie widząc nic, oprócz doskonałości, jest ślepa na wady takowego.

Nagle rozwarły się drzwi kuchni, i wbiegł do niej Andrzej.

— Małgorzato!.... zawołał wzruszonym głosem Andrzej.

— Cicho Andrzeju!.... ozwała się Małgorzata zwracając, głowę w stronę męża ;— obudzisz Antosię. Co ci jest?., zawołała nagle, spojrzawszy w twarz Andrzeja i zrywając się od kolebki:

Co ci się stało?.. Czyś chory?..

Twarz Andrzeja rzeczywiście wyglądała zmienioną, do niepoznania z zaciśnię-

temi ustami i oczamir, zucającemi błyskawice gniewu i nienawiści:

Co ci Andrzeju?., powtórzyła z trwogą Małgorzata.

— Pytasz się co mi?.. mnie., nic! ale znów mają aresztować.... tą rażą słyszałem wyraźnie! Naszego!. . czy słyszysz?... Polaka... mają aresztować! Już dość tego, Andrzej nie przędą swego brata, jak żydzi Chrystusa!.... Matko Przenajświętsza! zawołała Małgorzata z przerażeniem:—Zmiłuj się choć tą rażą nad nieszczęśliwym!.. Boże miłosierny wybaw go z rąk tych wilków Sybiru!.. Lecz co robić?., co robić?., wołał Andrzej, biegając po izbie i ściskając w dłoniach skronie, gotowe rozsadzić się pod napływem krwi, bijącej mu do głowy.

Małgorzata zaczęła płakać.

Nagle Andrzej zatrzymał się, Rysy jego przybrały wyraz niezłomnej woli i zimna stanowczość przebijała się w jego oczach.

— Cicho kobieto! Płakać tu niepora.... mogą nas usłyszeć. Płacząc nic nie pomożemy biedakowi—a trzeba działać, bądź, co bądź!

— Mężu, mężu! Bądź ostróżnym; pamiętaj nie ściągaj nieszczęścia na siebie zawołała Małgorzata.

— Słuchaj kobieto! odezwał się Andrzej, a rysy jego nabrały wyraz takiej szlachetności, iż Małgorzata pomimo woli spuściła oczy przed postawą Andrzeja, którego jeszcze parę chwil uprzednio widziała biednym, uległym, lokajem prystawa Uspińskiego.

Wyższe, szlachetniejsze uczucia, kruszące kajdany, w więzach pozostającej duszy i serca człowieka, podnoszą ową duszę z biednej istoty do majestatu Boga i rozlewają się po całej postaci takowego. One to nadają prawdziwe szlachectwo. One to niewolników przemieniają w cezarów: lecz nie tych cezarów, których wzbudzona z drzemki nieśmiertelność wytryska z ócz, czoła, ust i każdego ruchu istoty, która została tern, czem być — powinna: to jest podobieństwem bóstwa, istotę wyższą nad poziom ogólny, a majestatyczną, jak wszystko co wielkie i uwielbienia—godne.

I Andrzej, nasz biedny, nieśmiały, przed chwilą niewolnik, został podobny cezarom pod wpływem szlachetnego uczucia: ratowania osoby—ratującej Ojczyznę i biednych synów wspólnej Macierzy, tworzących wspólną wielką, wspaniałą, bolejącą familię, ciepiącej braci.

— Słuchaj mię Małgorzato! zaczął Andrzej. — Od niejakiego czasu chodzą pogłoski, że nasi bracia radzą o sposobie wydostania się z pod jarzma przemocą i — gwałtem. Oni narażają swe życie, bo wiesz ty co znaczy turmą moskiewska i Sybir? Sybir., i ten nie tyle straszny, pożerający, jak owe mury, pełne tajemnic i zgrozy, w których męczennik tak często ginie bez śladu. Jeżeli w owe ciemnice kto wstąpi, ze słonkiem się już zazwyczaj żegna na zawsze; a któż w nich umiera najczęściej?.. bracia nasi!.. Słyszysz kobieto?., to nasi bracia w nich giną!.... To ci, którzy jak Chrystusa na krzyżu, za nas krew swoją leją! My czem innem im nie możemy nateraz dopomódz, chyba tern, iż dziś nie damy w ręce katów ofiary odkupienia! Bóg i Ojczyzna będą nam błogosławić, przeto....musimy ratować!—Lecz jak, jak, miły Boże? Cóż ty przeciwko policyi możesz zrobić Andrzeju?—Słuchaj mię, a nie przerywaj, odezwał się Andrzej: Biegnij zaraz do naszego kuma Michała; me mów mu nic o tern co zaszło; powiedz że prystaw chce nająć na dzisiaj jego konia; jutro mu sami zaś zapłacimy. Będąc dziewczyną, na wsi nieraz doglądałaś konie; siadaj

zatem oklep i jedź do ^Kamionki, do Otowskiego; wszak znasz go, jako też i okolice: będąc ztamtąd rodem? Ostrzeż go zatem, że niebawem policya nadjedzie, aby aresztować podróżnego; niechaj takowy co rychlej ucieka. Sprawiwszy się zaś tam wracaj co prędzej manowcami, aby nie spostrzeżono twej nieobecności tutaj, ja zaś skaleczę nogę jednemu z koni, abyś miała czas ©strzedz Otowskiego.

Andrzeju!.. Andrzeju!., przerwała Małgorzata z wybuchem płaczu—Bądź ostrożnym, na Boga... Nie gub siebie!., oni cię zabiją!.. oni cię zamęczą!.. Nie gub siebie, nie gub mnie, nie gub to dziecię nasze!..

—Małgorzato! obowiązek nas wzywa! Nie możemy być w tyle za drugimi!.. Spiesz się, bo każda minuta jest droga!..

—Mężu!., mężu!., przerwała mu znów Małgorzata z bolesnym jękiem w głosie, wyjmując jasnowłose dziecię z kolebki: Nie gub to niemowie!.. Wszak to - twoje dziecię, nie gub go!.. Przez Rany Chrystusa, miej litość nad nami!.. Nie rób go sierotą. Miej litość nad tern biedactwem!..

Andrzej spojrzał na niemowie i zakrył oczy dłonią. Dwie duże, gorące łzy wytrysnęły mu z pod powiek. Ujął dziecię w ob-

jęcia i.... długo.... długo znów patrzał a usta, znać modlitwą, się poruszały gdyż w końcu przeżegnał jasnowłosą główkę i z gorącym, przeciągłym pocałunkiem, złożył go napowrót w kolebkę.

Małgorzata miała oczy zakryte rękami, a zawsze łzy spływały obficie po wybladłej jej twarzy.

Małgorzato!., odezwał się nareszcie Andrzej:—Bóg nas nie opuści: bo spełnimy nasz obowiązek. Konieczność niezmienna, niezmienna niczem, rozkazuje nam się poświęcić dla naszego Boga, Ojczyzny i Braci: których wróg niemiłosierny zarówno ciemięży. Idźmy w imię Jego, a On nas nie opuści.

Biedna matka objęła rękami swe dziecko. Przez długą chwilę panowała uroczysta cisza, przerywana tylko łkaniem Małgorzaty: Nagle kobieta powstała i wyrzekła:... “idę”!

Małgorzata była matką, której groziło niebezpieczeństwo rostania się może na wieki z swem dzieckiem, gdyby ją schwytano; lecz Małgorzata była też.... “Polką!”

Podeszła do męża, otarłszy łzy z oczu i pocałowawszy go wesoło i powtórzyła znowu: idę!... i wybiegła na ulicę.

Biedna, nieszczęsna kobieto! westchnął Andrzej: lecz Bóg mi świadkiem—robię mą powinność!..—iw swoją kolej podążył ku drzwiom.

ROZDZIAŁ II.

KAMIONKA.

Folwarek Kamionka trzymany w arędzie przez Otowskiego, nie odróżniał się niczem od zwykłych, litewskich dworków, osiadłych pojedynczo na paru włokach roli, otoczonych dokoła lasem.. Stary, jednopiętrowy dom mieszkalny ,opasany gospodarczemu zabudowaniami, ze słomiannym, omszałym dachem, wyglądał jak starzec w zadumie, przeglądający się w zwierciadle ruczaju, szemrzącego u stóp jego. Dom wzrósł dawno nad jego brzegiem; a dworek i strumyk zrośli się z sobą, jak wspólni towarzysze dni ubiegłych; tych dni słonecznych, o których, być może, obecnie bają oboje i wspominając stare czasy i dzieje, i pieśni weselne, i pies-

ni bojowe, i dziarskich mieszkańców o złotem sercu, przyjmujących przybyszów słowy: “gość w domu, Bóg — w domu!” i urocze dziewoje, żegnające na wojnę idących kochanków Polek wyrazami: “Idź luby, ojczy> zna cię woła”! I huczne kuliki, i polonez wiedziony przez osiwiałego, lecz o rumiannej, wesołej twarzy starca; i ten mazur i krakowiak dziarski pełen ognia i zapału, jak wszystko co polskie; w których rej wo"dżi towarzysz pancernej chorągwi, pokręcając wąsa i brząkając z dumną miną o rękojeść karabeli, bo, bo nosi ją u swego boku, jako wierną towarzyszkę jego trudów i bojów, w obronie tego co mu jest najdroższem: “Ojczyzny i własnej wolności.” Dużo, dużo mają wspomnień, oboje, lecz dzisiaj ich widać cóś boli, bo i dworek coraz bardziej się w oczach starzeje, ugina i nie wygląda już takim, jak dawniej przed laty, i strumyk coraz smętniej, coraz żałośniej swe skargi szemrze.

W dworku od lat już wielu panuje cisza; rzadko się kiedy piosnka odezwie, a i piosnka ta, zamiast wesoła, prędzej jęk w sobie tłumi; strumyk też dawno, och!....

bardzo dawno nie widział konika z ułańskiem siodełkiem, ani uśmierzył pragnienia polskiego ,’wojaka, dziecka tej samej ziemi, po której i on nurty swe toczy.

Smutno i tęskno od dni już dawnych w dworku nad ruczajem! Dni wesela ubiegły gdzieś daleko, bezpowrotnie, bez śladu. Ten sam odcień całunu, pokrywający starą Polskę i Litwę, osiadł i nad Kamionką. Obecni mieszkańcy dworka już nie są, dziś owymi dawnymi jej dzierżawcami: — zamiast dostatku, wszędzie przebija się bieda. Zamiast żupana, szara sukmana pokrywa barki osiwiałego starca, ojca rodziny i jego dziatwą; lecz choć ubogo, w dworku jest czysto, a miło. Po ogólnym porządku znać, że czujne, a pracowite oko doglądać tu musi wszystkiego. Dziś choć już dawno noc pokryła ziemię, a żałosny jęk wiatru i plusk deszczu pociąga do snu mimowolnie po całodziennej ciężkiej pracy, jednakowoż światło miga w oknach dworku, znać: iż jego mieszkańcy jeszcze się nie udali na spoczynek.

W obszernej izbie dworku, przed palącym się kominkiem, siedział starzec lat przeszło sześćdziesiąt, barczysty, wysokiego

wzrostu, o białych, jak śnieg włosach i sumiastych wąsach, nadających mu ’charakterystyczny i nieco surowy wyraz twarzy. Obok niego siedziała staruszka, znać jego żona. Oczy starca utkwione były w żar płonącego komina z jakąś głęboką zadumą. Staruszka z uśmiechem spoglądała po twarzach trzech chłopców, widocznie synach obojga, z których najstarszy mógł liczyć lat dwadzieścia, zaś młodszy około czternaście. Cisza kiedy niekiedy przerywana trzaskiem płonącego drzewa, zalegała izbę, a zamyślenie, jak starca tak i synów, zdradzało iż jakiś niezwykły wypadek, wychodzący za obręb jednostajnego, wiejskiego życia, zajmował ich umysły obecnie.

Tatko odezwał się wreszcie najstarszy z synów: Ktoby to mógł być ów człowiek któregoście na noc przyjęli? To zapewne nie zwyczajny podróżny, on jakoś.... tak z pańska wygląda?

Starzec zwolna podniósł swe oczy na syna.—Gość w domu—Bóg w domu! Michale, odrzekł Otowski.—Gdy kto o nocleg prosi, nie pytaj go nigdy z kąd on, lub kto taki, lecz przyjmuj go jako swojego; przeto czemu się pytasz mię o tern?

Michał spuścił oczy na dół: — Wybacz mi ojcze! odrzekł; lecz nie próżna ciekawość spowodowała mię spytać się o to. Tyłeś razy nam opowiadał o wypadkach i zajściach poprzedzających chwile, w której nasz naród wstąpił w zapasy z wrogami, iż pomimo woli.... nie wiem... jakieś mię dziwne ogarnęło uczucie. Wyobraziłem w mej myśli być może więcej, niż jest rzeczywiście: przyszli mi na myśl Konarski i inni, i.... jakoś się dziwnie, a słonecznie w mej duszy robiło; rzekł . byś przeczucie jakie—! I westchnął Michał; wsparł głowę na dłoni i utkwił wzrok swój w białe belki pułapu.

Starzec z dumą, podniósł oczy na syna: Moja krew! szepnął do siebie _i znów zatopił się w zadumie.

Cisza izbę na nowo zaległa.

Stary Otowski przerwał ją pierwszy:— Kto wie?....kto wie? odezwał się zwolna.— Tak dłużej już radykalnie być nie może. Wróg zanadto strunę naciąga, a gdy miarę przekroczy, takowa zazwyczaj pęknąć jest zmuszona!—Daj to Boże!—szepnął Michał.

—Pamiętajcie dzieci! począł stary, zwracając się do synów: Jam już za stary, lecz wy dożyjecie chwili odrodzenia! Ujrzycie

sami promienne chwile swobody, lecz.... pamiętajcie, abyście byli godnymi ich ogl - dać. Pamiętajcie żeście Polakami! i że każda kropla krwi waszej do ojczyzny należy.

Chłopcy z natężoną uwagą słuchali słów ojca, gdy w tern uprzednio niewyraźny odgłos tententu zabrzmiał tuż u wrót. Kto wjechał na ‘dziedziniec i w tym samym momencie zakołatano do drzwi domu.

Michał pospieszył na spotkanie przybysza.

Po chwili do izby wbiegła kobieta z rozpuszczonymi w nieładzie włosami, z iskrzącemi oczyma; zarumieniona od szybkiej jazdy twarzą. Była to Małgorzata! Panie Otowski! zawołała urywanym głosem żcna Andrzeja:—Na miłość Boską spieszcie ratować podróżnego!

—W czem rzecz?., przerwał zdumionym głosem arendator Kamionki.

—Spieszcie!., spieszcie na Boga! gdy: policya i żandarmi jadą go aresztować, jako działającego w sprawie polskiej....jako powstańca i odebrać papiery!

Co mówisz kobieto?.... zawołał z przerażeniem starzec. — Kto cię tu przysłał?

—-Nie pytajcie, lecz spieszcie!.. Każda chwila jest droga !....To nasz, to Polak! Oni go zamęczą, zamordują!., spieszcie bo wnet tu będą!..

Stary wyprostował się nagle:—łzieci!.. krzyknął na synów: Wyprowadźcie mego konia za ogród!—A ty, kobieto, ktoś—taka, niech cię Bóg wynagrodzi za twe dobre chęci.

Małgorzata nie czekała już dłużej, lecz, wybierając się z izby zawołała:—Już mię Bóg tajnie wynagrodził, dozwalając mi spełnić mój obowiązek! To mówiąc wskoczyła na spienionego konia i pędem pognała do lasu.

Otowski spiesznie wybiegł na drugą połowę domu i zastukał do drzwi pokoju, zajmowanego przez gościa.

—Kto tam? oz wał się dźwięczny głos za drzwiami.

—To ja panie!!.... To ja, Otowski!.... zawołał gospodarz:—Otwierajcie mi drzwi, jeno spiesznie dla Boga!

Co się stało? zapytał podróżny, wpuszczając go wewnątrz.

Przy małej lampce, oświetlającej pokój podróżnego, można było rozpoznać młodzieńca, mającego lat około dwadzieścia pięć, o

szlachetnych i wyrazistych rysach twarzy.

— Panie,., zawołał Otowski, jesteście wyśledzeni, uciekajcie co żywo!!... żandarmi tu będą za chwilę!

Młodzieniec pobladł lekko i utkwił badawczy wzrok w starca.

—Nie pojmuję, rzekł z wolna;—za co by mię aresztować mieli; jam nie zbójca?

—Panie, paniczu!!... zawołał stary ze łzami w oczach:

Wy mi nie wierzycie?., ja... bo to widzę, lecz paniczu jam — Polak i błogosławię te chwile, w której Bóg najwyższy uszczęśliwił mię dać schronienie pod mym dachem i ratować człowieka, nas ratującego!...Was odkryto jako powstańca; żandarmi mająla da chwilę nadjechać! Koń stoi za ogrodem; uciekajcie, nie traćcie ani chwili! —- Zkąd o tern wiecie, gospodarzu? zapytał młodzieniec niedowierzającym tonem. Paniczu mój!............ nie traćcie chwil na próżno! Jakaś kobieta uprzedziła nas o tern mówiąc: że chcą was aresztować i odebrać papiery, o które im chodzi!

Brwi młodzieńca ściągnęły się groźnie:— Papiery?... wycedził z wolna: Ja nie mam żadnych papierów! Mylisz się starcze!

Boże mój!., zawołał stary z rozpaczą w głosie: On mnie nie wierzy!.. Ten człowiek myśli, że ja go chcę zdradzić? że ja, ja?... który krew swą dla Ojczyzny lałem, chce wydać jej obrońcę? I nagle postać Otowskiego prosząca wyprostowała się cała; głowa wzniosła się dumnie i głosem, z oburzenia drżącym, zawołał, odsłaniając szeroką pierś swoją, pokrytą licznemi szramami. Spojrzcie!.. zawołał. Spojrzcie na te blizny, które otrzymałem za ojczyznę!.... Spojrzcie na te ręce, na których pozostały ślady kajdanów! Spojrzcie na te włosy osiwiałe w Sybirze! spojrzcie na nie! i ośmielcie się mi jeszcze powiedzieć żem zdrajca! Otowski jest zdrajca!... Lecz pierwej bym ten stary łeb o mur rostrzaskał, niźlibym sobie dozwolił zdradzić mą ziemię. Tę świętą ziemię!... Świętą cierpieniem i łzami niedoli jej synów!.

W oczach podróżnego zabłysły zapał i duma; pochwycił obie ręce Otowskiego, i wstrząsając je gwałtownie, zawołał drżącym ze wzruszenia głosem: “Jeszcze Polska nie zginęła”! Nie! nie zginęła, gdy ma jeszcze takich synów i obrońców! — Otowski.............. wybacz mi! wybacz mi z duszy, jeślim cię w

czem ubliżył!.... Wybacz mi stary, poczciwy wiarusie! Ostrzegłeś mię i tern spełniłeś twój obowiązek, jak stary wierny żołnierz, broniący z poświęceniem życia wyłom hero-icznie i stojący na ostatnich jego ruinach! ja zaś muszę uciekać.

Nagle przerwał mu najmłodszy z dzieci Ostowskiego, wbiegając do izby: Tato, tato, oni nadjeżdżają!

Uciekaj panie, uciekaj! zawołał stary, ciągnąc podróżnego ku drzwiom domu.

Młodzieniec nagle się zatrzymał. A papiery? przemówił niepewnym głosem, spoglądając na walizkę. Co będzie, jeśli mię schwytają? i na myśl tę zadrżał cały.

Zostaw mi je panie, a sam uciekaj; ja je schowam w ukryciu, gdzie broń naszą chowamy, oni ich tam nie znajdą.

Podróżny zawachał się na chwilę, lecz oczy jego padły na twarz starca i raptem przeciągnął rękę.

Przysięgaj mi Otowski, a przysięgaj mi na wszystko, co jest ci najświętszem, że je zwrócisz nietkniętymi, gdy po nie się zjawię.

Przysięgam!... zawołał stary Otowski uroczystym głosem, padając na kolana;

przysięgam na krzyż ten, za siebie i za dzieci moich: iż prędzej skonamy, niźlli wydamy wrogom te papiery; w przeciwnym razie, Boże przedwieczny, nie dozwól nam nigdy ziemię Polską swobodną oglądać!

Podróżny oddał Otowskiemu walizkę.

— Bywaj zdrów stary i pamiętaj na przysięgę zawołał podróżny, postępując za chłopcem, naglącym go do pośpiechu.

— Prędko, prędko, Władku, krzyknąL Otowski na syna: Prowadź go do konia, ja zaś biegnę ukryć papiery.

Podróżny wybiegł do ogrodu, a zaś Otowski z walizką w ręku podążył na dziedziniec prędkim krokiem i z zapałem w oczach. Pod oknami dworku leżała oparta o mur długa drabina. Otowski z pomocą syna zawlekł ją do stojącej opodal studni, spuścił ją w głąb takowej i począł się spuszczać na dół. W połowie zrębu stary się zatrzymał i silnie pchnął w ścianę takowego; duże kłódki się uchyliły, odsłaniając otwór, wyrobiony w ziemi. Otowski włożył walizkę w takowy, zamknął skrytkę i, wylazłszy ze studni i ułożywszy drabinę na poprzednie jej miejsce, z rozpłomienioną twarzą wrócił do domu.

— Dzieci, zawołał starzec na synów, oczekujących jego rozkazów; pamiętajcie, że ani jedne .słowo nikt nie powinien wiedzieć co się dziś mówiło, chociażby to nas wszystkich życia kosztować miało. Pamiętajcie, że każda kropla krwi naszej, że mienie nasze i że wszystko, co jest nam najświętszem, należy do ojczyzny; przeto, gdy takowa się o nie upomni, bądźcie gotowi złożyć wszystko.. na jej święte ołtarze. Pamiętajcie, żem złożył straszną przysięgę, że:—bodaj byśmy Polski swobodnej nie oglądali, nigdy, jeśli by kto z nas miał wydać papiery i że lepiej bym chciał was bez życia i na marach widzieć, niżli zdrajcami.

— Amen.... dodał Michał poważnie. — Niech — z nas nikt żywym nie zostanie, jeźli wróg papiery posiędzie.

Stary Otowski rozwarł ramiona, i ojciec z dziećmi uścisnęli się nawzajem w jednym gorącym, a długim uścisku, powtarzając: niech nas Bóg opuści, jeśli ojczyznę odstąpim.

Naraz na dziedziniec dworku wtoczyło się parę powozów, a po tentencie jezdnych poznać było można iż dom okrążono.

Zastukano do drzwi gwałtownie.

Kto tam? zawołał Otowski w sieniach domu.

Otworzyć, odezwał się głos rozkazujący.

Kto tam, powtórzył gospodarz.

Policya, otwieraj w tej chwili gałgarde, zakrzyknął głos z dziedzińca.

Czego chcecie panowie odemnie po nocy, co tu was sprowadza? zapytał Otowski.

A łotrze, jeszcze nas pytasz? Otwieraj powtarzam ci, jeżeli nie, to cię nauczę zwlekać rozkaz policyi.

Drzwi otworzyły się przed dwoma żandarmami, którzy poprzedzali assesora. Nim się Otowski obejrzał, już był skrępowanym, jakoż i synowie, którzy za rozkazem ojca poddali się jego doli.

Więźniów rzucono na podłogę pod dozorem jednego z żandarmów, a pozostali rzucili się do izb, przeszukując każde ich zakątki.

Po mozolnym przetrzęsieniu, które jak wiemy nie poniosły skutków, Uśpieński, przystąpił do Makarowa, zaglądającego do dziury od komina:

No cóż, nie mówiłem? zagadnął z ironią. Gdzież jest ów emisaryusz polski;prze-

klęta służba, dodał spluwając, niech ją pioruny zatrzasną.

Nie ma z czego się śmiać Piotr Pietrowicz, odrzekł Makarów, kto to wie co się czasem wydarza z tymi Lachami, im wierzyć nie można?

Jakto, sądzisz że tu kto się ukrywa?

Nie, ,odparł sekretarz; nie ukrywa się obecnie, to fakt, lecz może być, iż się ukrywał; I)ajże pokój Makarów, oni, powtarzam. nie ośmielą się rozjeżdżać po wsiach pod okiem policyi.

Makarów coś mruknął niedowierzająco pod nosem i dalej przedłużał swe poszukiwana.

Assesor usiadł na krześle i rozkazał przyprowadzić więźniów.

Jak śmiałeś, zawrząsnął na wchodzącego Otowskiego z dziećmi, przechowywać w tym domu miatieżników?

Ja panie assesorze, zapytał Otowski ze zdziwioną miną? Jam nikogo tu nie miał i nie wiem dotychczas, czemuście mój dom najechali.

A podlec, zakrzyknął assesor, przyskakując do starca, ty śmiesz mi skrywać, ty śmiesz zdradzać cara, ja wiem wszystko,

ty stary miateżniku, lecz poczekaj ja .cię nauczę tu łgać przedeinną, mów zaraz gdzie jest ów podróżny, który dziś nocował u ciebie?

Nikogo tu nie przechowuję, panie, odrzekł Otowski.

Assesor. spojrzał nań z gniewem i rzekł mu goźnie: Wymówki na nic się nie zdadzą, musisz mi prawdę powiedzieć, gdy łagodnie cię oto proszę, w przeciwnym zaś razie nahajka potrafi cię zmusić do tego i to mówiąc odszedł aż do przysionku. Sekretarz Makarów był w izbie, którą niedawno temu podróżny opuścił’ Gdy się Uspieński doń zbliżył, takowy stał właśnie nad łóżkiem, pościel którego była zmiętą, co dowodziło iż ktoś rnusiał zajmować je przed przybyciem policyi.

Wiesz co Makarów, odezwał się assesor z niechęcią w głosie, trzeba już nam wracać do domu, napróżno się męczym szukaniem, nikogo tu niema i nie było9 jakem ci już uprzednio o tern mówił, próżno tylko czas marnujemy.

Czyście się pytali p. assesorze Otowskiego o podróżnego, zapytał Makarów.

Pytałem, odrzekł assesor.

Cóż ci odpowiedziano?

Zapierają się, rzeki as. machnąwszy ręką, któż by też chciał najechać w tę porę wśród lasu, powstańców jeszcze niema po borach, aby kryjówki szukali w tej norze. Zatem myślicie p. A., zapytał M. z lekkiem szyderstwem w głosie, że nikt tu nie nocował przed naszem przybyciem?

u Nikt, odrzekł obojętnie assesor.

A ja myślę przeciwnie, przerwał mu Mak., wskazując łóżko. Spojrzyj Piotrze ¿Pietrewicz na kołdrę odrzuconą na bok, na poduszkę i prześcieradła, a przekonasz się, że tu spano.

Cóż z tego, odbąknął assesor, czy chcesz, aby ci ludzie, mając łóżka, spali na podłodze. Zatem sądzicie, zapytał Makarów wodząc palcem po prześcieradle, iż niezamożni rolnicy sypiają na cienkiej płóciennej bieliźnie, na której widne są jeszcze składki, wyglądające jakby tylko co wyszłe z komody lub kufra? Hm, odrzekł Uspieński, nachylając się z ciekowaścią nad posłaniem, może i masz racyę.

Wprowadźcie aresztowanych, odrzekł obracając się do stojącego we drzwiach uradnika.

Otowski wszedł z synami do pokoju.

Spojrzyj tu stary! zawołał assesor na Otowskiego, mówisz mi iż nikogo na noc nie miałeś; któż zatem spał na tem łóżku?

Ja na nim leżałem panie assesorze, odrzekł spokojnie Otowski.

Co, na tem cienkiem płótnie sypiasz, zawołał p. assesor, a nosisz grubą zgrzebną koszulę na ciele?

Taki mam zwyczaj, odpowiedział Ot£t wski.

Makarów przez czas badania chodził do kątów pokoju, przypatrując się z lampą w ręku każdym jego szczegółom. Nagle schylił się żywo pod stół i podniósł niedopałek cygara, które zaczął macać w palcach i wąchać z uwagą. Właśnie, gdy Otowski przemówił ostatnie słowo, Makarów przybliżył się doń i zapytał z tą łagodnością w głosie, jaką mieć rnusiał Judasz, sprzedając Chrystusa:

I cygara też macie palić w zwyczaju panie Otowski?

Na razie stary lekko się zmięszał, lecz wnet odrzekł, ukrywając o ile mógł pomieszanie:

Ostatniej niedzieli gdym był w Wilnie

podarował mi go kupiec, nabywający me zboże na rynku.

Więc cóż, pytał go dalej Makarów, paliliście go?

Tak panie, zapaliłem go zaraz za przyjazdem do domu.

Bardzo dobrze, dziś mamy środę, odrzekł Makarów, lecz jakże się to dzieje, że koniec zachował do dnia dzisiejszego wilgoć od ust waszych?

Stary Otowski pobladł i rzucił oczyma V synów, stojących obok niego w ponurem milczeniu, jak gdyby chciał powiedzieć. Wszystko stracone! gotujmy się na śmierć! Wzrok ów znać pojęli młodzieńcy, gdyż głowy ich się wzniosły z dumą do góry, na ustach pojawił się uśmiech, wyzywający wrogów i szydzący nad bezsilnością niewoli, nad duszami synów wspaniałej idei wolności. Sprzeczność ich uczuć przemieniła nagle starca i jego dzieci z więźniów na władców, dających rozkazy, nie zaś słuchających.

Nagle do izby wszedł żandarm, trzymając w ręku halsztuch, przełknięty złotą szpilką. A to zkąd? zawołał assesor.

Znalazłem w ogrodzie, panie assesor, odparł zapytany, podając takowy Uspieńskiemu.

Uspieński obejrzał go starannie i coraz więcej wzrastającym gniewem rzekł do Otowskiego: A teraz co stary łajdaku, będziesz się jeszcze zapierał, żeś niemiał tej nocy nikogo pod twym dachem? Potem dodał, zwracając się do jego dzieci: A wy chłopcy, pamiętajcież źle z wami-będzie, jeźli będziecie dalej ukrywać mi prawdę, odpowiadajcie mi przeto gdzie jest miatieżnik?

Nie wiemy tego, odparli młodzieńcy.

Słuchaj stary, zwrócił się znów assesor do starego, myśmy tu nie dla żartów przybyli, i ty nas lepiej nie drażnij, my wiemy, że nocował u was jeden człowiek i my go mieć musimy, jako też i papiery, które miał ze sobą; odpowiadaj mi niezwłocznie co się z nim i papierami stało.

Ja tego nie wiem, panie assesor.

Co? zapierasz się jeszcze, czy ty myślisz że przedemną prawdę zataisz? Czy ty sądzisz stary durniu, iż cię długo o łaskę prosić będę, co? ja cię wnet nahajką zasiec rozkażę, jak ciebie tak i twe dzieci. A wy

chłopcy nie bądźcie waryatami, jeśli mi powie który z was, zaraz mu dam 100 rubli, a nie to popamiętacie mię wszyscy!

Synowie Otowskiego milczeli.

Ale, jak widzę dobrocią -skam, zobaczymy co nahaje zrobią, od nich więcej się dowiem, zawołał Uśpieński i zwrócił się do Makarowa.

Hej, wy bierzcie tego najmłodszego, obnażcie i czekajcie mego rokazu, a ty stary patrz na twe dziecię i przekonaj się, że ja nie lubię długo żartować.

W jednej chwili kozacy obnażyli sw4: ofiarę i, rzuciwszy ją na ziemię, stali w pogotowiu zaczęcia morderstwa.

No co, zawołał Uspieński, nic mówić nie chcecie?

Nie, odpowiedział stanowczym głosem, leżący chłopak. Stary Otowski zwrócił do syna twarz bladą, lecz z iskrzącemi oczyma: Mój synu, Bóg ci wynagrodzi męczarnie, on z nieba patrzy na wszystklo i, błogosławiąc cierpiącym, potępia katów.

Rzuć brednie Otowski, zawołał assesor, nie czas tu wam na modlitwy, lecz mów nam prawdę, bo ja tu z wami nie długo będę się. bawił.

Morduj nas, wyrzekł Otowski.—

Bić go, krzyknął assesor, zaciskając pięście.

Nahajki świsnęły w powietrzu, i z pod barbarzyńkiej ręki krew wytrysła, brocząc twarze oprawców, lecz jęk przytłumiony był jedyną tylko odpowiedzią.

— Niech krew ta na was spadnie, wyrzekł proroczym głosem Otowski. Makarów stał na uboczu, czyszcząc piórkiem zęby, scena jąka miał pod oczami nie była mu nową, przeto uśmiechał się szyderczo, patrząc na asserosa, na twarzy zaś Uśpieńskiego, jako nowo przybyłemu w te kraje łez i cierpienia, widocznie malowało się pomieszanie, wywołane stoicyzmem, bezbronnych ofiar tyranii.

Makarów zbliżył się doń i zapytał po cichu, jak sądzicie, Piotr Pietrowicz, o Polakach obecnie.

Uspieński przetarł ręką swe czoło.

Co tu z nimi począć, Makarów, radź, bo dali Bóg nie wiem co mam począć.

Hm, Piotr Pietrowicz, odrzekł Makarów, zamyślając się, jak widzę natrafiliśmy na twardy orzech, trudna tu sprawa ,z tymi waryatami, ten stary to twarda

dusza, lecz wiecie co, Polak da się zabić, lecz nie zdradzi rzeczy, swego Boga i ojczyzny, przeto, jeśli nic nie wie o gościu i papierach, niech przysięże to na krzyżu ot chociaż tym, który tam na ścianie wisi; fałszywie nie zechce przysięgać, a gdy raz się przyzna do czego, dalej łatwiej nam pójdzie.

—Assesor zwrócił się do Otowskiego: Słuchaj stary, ty postradasz swe dziecko, czy widzisz tę krew płynącą, wszak to syn twój, pamiętaj o tern, czy ty słyszysz jego jęki? Bozważ, cóż ci przybędzie z jego cierpienia, na co macie się przed nami zapierać, lepiej mów nam gdzie jest ów człowiek i gdzie, jego papiery? gdy powiesz, ja wam nic nie uczynię złego, mów lepiej.

O niczem niewiem, odparł Otowski z ciężkiem westchnienieniem.

Hej, krzyknął Uspieński na kozaków, zatrzymać się i czekać moich rozkazów.

Słuchaj Otowski, rzekł dalej, zwracając się do Otowskiego i biorąc krzyż ze ściany, jeśli nie wiesz co się z podróżnym stało, to .przysiąż mi tu na tym oto krzyżu.

Otowski podniósł czoło z dumą i, przeciągając skrępowane ręce nad krzyżem, wyrzekł stanowczym głosem: Przysięgam za siebie i za dzieci moje, podróżny był, lecz uciekł, a papiery jam schował, alg ich nigdy mięć nie będziecie.

Uspieński zaklął straszliwie i uderzył z całej siły, trzymanym w ręku nahajem, w twarz starca.

Ani jeden jęk bólu nie wyrwał się z piersi Otowskiego, ani jeden muszkuł na jego twarzy nie zadrgał, jeno na bladych licach z rozciętej twarzy krew się sączyła po siwych wąsach. Postać ta o starem a szlachetnem czole, spoglądająca ze spokojem i wzgardą w oczy swego oprawcy: wielkości stoicyzmu i miłością ojczyzny, zmieszała napastnika. Starzec, nie uląkł się cierpienia; Uspieński zaś.....cofnął, spuszcząjąc oczy!

— Starcze!., rzekł, po długiej chwili, zdumionym głosem: — ktoś — ty?

'— Jam — Polak!., odrzekł Otowski.—

Uspieński spoglądał nań przejęty jakimś nieobjaśnionym uszanowaniem.... Uszanowaniem, jakie odczuwa każde stworzenie przed zjawiskiem mu obcem, kórego ni pojąć, ni wytłomaczyć dusza jego nie jest w stanie; oko zaś przywykłe do ciemnic, po których błądziło olśnione nagłym blaskiem i majestatycznością zjawiska, opada nadół, nie mogąc znieść słonecznego zjawiska!

Uspieński stał ze spuszczonem czołem.

— Aj, aj, Piotr Piotrowicz!.... zawołał Makarów radosnym głosem: — On ma papiery... Wszak sam on przecie to wyrzekł?.. niech zatem je daje co prędzej!....

Assesor podniósł głowę i przemówił niepewnym głosem:

— Panie Otowski?... poco siebie masz męczyć próżnym odporem?.... Oddaj nam papiery! Czego się na cierpienia macie narażać?... Czemu papiery nam chcecie zataić? to wam na nic się nie przyda! Wy już porzućcie o ojczyźnie myśleć ! Wy dla niej ratunku nie możecie mieć z nikąd! W czem że więc nadzieję możecie pokładać?.. Polska przepadła już dawno! jej nie powrócicie!... tylko giniecie jeden po drugim napróżno!.

— iNie.... nie... tego niemów..., zawołał z uniesieniem Otowski: — Jeszcze Polska nie zginęła.. Jeszcze pieśń zwycięstwa zarychło wam śpiewać. Pytacie: w czem nadzieję my pokładamy?...Na to ja ći odpowiem, panie prystawie. — Jedyna nadzieja nasza jest to prześladowanie wasze! Mordujecie nas do woli, wzbraniacie mowy ojczystej, religię — prześladujecie, wywózicie nas setkami na Sybir, jednakowoż nas wszystkich wywieść nie potraficie! Pastwijcie się nad nami, pastwijcie — mordercy—bo im więcej krwi przelejecie, im więcej wycisnąć łez potraficie, tern większą nienawiść ku sobie wzbudzicie; a z każdej owej krwi kropli, z każdej łezki przelanej urosną męże, którzy się upomną i w niebie i na ziemi odwetu., krwią i łzami zalaliście Polskę, takowe z każdą chwilą rosną, sącząc się z ran nieszczęśliwych ofiar wami mordowanych, lecz przyjjdzie chwila owa, której się sami ich

przerazicie. Z łez potoku rośnie... wystąpi z swego koryta wściekły, groble pozrywa i wtedy nastąpi potop!.... Potop krwi, w którym zatonąć na was przyjdzie kolej!.... bo pamiętajcie, że.... Polska nie zginęła jeszcze!..... a wy....... sami nóż na siebie toczycie!...

Uspieński wlepił wzdumiony wzrok w Otowskiego.

— Co on mówi? zawołał rozpaczliwym głosem Makarów, podskakując do Assesora: Wszak to bunt! buntownik? jej Bogu czysty bunt!.......

Uspieński potarł czoło w zadumie: — Polska... nie zginęła jeszcze! — wybełkotał z cicha. — Nie nie zginęła ona, gdy ma takich synów jeszcze!- Ona drzemie, lecz biada, biada nam, jeśli kiedy z tej drzemki powstanie!.....

Boże mój Boże, mojej biednej głowie
Przyszło też na starość uczyć nowej mowie,
Lub co gorzej przedługie pisać noweli
Bodaj by w to wszystko pioruny strzaskali!
Ot poezye, co innego
Każdem zwrotek coś nowego,
Machniesz piórem gładko, zgrabnie
I końcówkę złapisz składnie
I żart zawsze się nawinie,
Ot i czas nam gładko płynie,
Ale proza — to szkarada
Niech wskroś ziemi się zapada!